

Rozmowa z Ołeksandrą Wasiejko, laureatką odznaczenia „Virtus et Fraternitas”

Jej ojciec przed wojną przyjaźnił się z Polakami. Gdy w 1943 r. doszło do Rzezi Wołyńskiej, Kalennyk Łukaszko opiekował się trójką Polaków, którzy mimo to zostali zamordowani. Pochował ich, a piecze nad pochówkami przekazał córce. Ołeksandra Wasiejko (ur. 1946 r.) od 70 lat opiekuje się grobami pomordowanych Polaków i pomogła w identyfikacji miejsc, w których zostali złożeni.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Pani ojciec, gdyby żył do dziś, byłby w Polsce bohaterem. Jak zapamiętała Pani swojego tatę?

Ołeksandra Wasiejko (odznaczona medalem Virtus et Fraternitas): On był dobrym człowiekiem. Uczył mnie, żeby odnosić się do Polaków z sympatią. Mówił, że to nasi bliscy sąsiedzi: bracia i siostry. Pamiętam, że sam przyjaźnił się z Polakami i wszyscy go bardzo lubili. I ta przyjaźń mi po nim została. Ja ciągle modlę się za wszystkich Polaków i za cały wasz kraj. Znam „Ojcze Nasz” w języku polskim.

Jak wspomina Pani moment, kiedy tata powiedział Pani o grobach Polaków?

Miałam wtedy 6 lat. Tato pasł krowy, a ja z nim poszłam do lasu. Wtedy wyciągnął nóż i zaczął nim wycinać krzyżyk na korze sosny. Nie wiedziałam, że tam była mogiła, gdzie zakopano dwóch Polaków. Tata wiedział gdzie, zostali zabici i zakopani. Ja go wtedy zapytałam – tato, co ty robisz, czemu nacinasz tę sosnę? Na co on odpowiedział – tutaj leży dwóch Polaków, którzy zostali zamordowani. Kiedyś pewnie przyjdą tu Polacy. Ja mogę już wtedy nie żyć i ich nie spotkam. Ale ty, jak już dorośniesz, pokażesz im, gdzie leżą ich bracia.

I od tamtego czasu przychodziła Pani z tatą na te groby?

Tak, właśnie tak. Od tamtego czasu chodziłam tam stawiać świece i lampiony. I cały czas przychodzę.

Czy pamięta Pani kiedy pojawili się Polacy szukać swoich grobów?

Niestety nie pamiętam, to było już dość dawno. Na pewno nie żył wtedy już mój tata, a umarł ponad 30 lat temu, miał 78 lat. Pamiętam, że byłam wtedy z córką w lesie na jagodach. Zobaczyłyśmy nagle samochód jadący przez las. I auto zaczęło się zakopywać w piasku. Podeszłam do niego z córką i razem pomagałyśmy go wypchnąć. Wtedy okazało się, że to Polacy przyjechali szukać w lesie swoich grobów. I od tamtego czasu zaczęłam przyjaźnić się z Polakami, dobrze ich poznałam i oni nas. Zaczęli do nas regularnie przyjeżdżać i my również ich odwiedzaliśmy. Co roku odwiedzają swój cmentarz w Ostrógu i razem modlimy się na grobach.

Nikt w okolicy oprócz Pani nie zajmuje się tymi grobami?

Nie, tylko ja odwiedzam krzyże w tamtym miejscu. No i Polacy, którzy tu przyjeżdżają. Byli dla mnie bardzo życzliwi. Mówili – tylko pani przychodzi na nasze groby i troszczy się o nas jak o swoją rodzinę. Bo jak oni przyjechali odkopać kości, to ja rano i wieczorem przychodziłam do nich, wchodziłam w las i zanosłam im jabłka, chleb, mleko – wszystko, co miałam. Potraktowałam ich tak, jakbym traktowała swoją rodzinę.

W jakich okolicznościach dowiedziała się Pani, że dostanie medal?

Powiedział mi o tym pan Wiktor Szabłowski, reporter. Kazał mi wyrobić paszport. Powiedział, że zabierze mnie do polskiego prezydenta, bo ma mi wręczyć medal. Byłam zdziwiona i zapytałam – ale za co ja mam

dostać medal? Odpowiedział, że za wszystko, co zrobiłam: za to, że opiekowałam się grobami, stawiałam lampki i pomagałam ludziom, którzy odkopywali ciała.

Była Pani zaskoczona odznaczeniem?

Tak. Bo ileż ja pomagałam Polakom? Tylko zajmowałam się krzyżami na grobach, odwiedzałam je. To mój tata pomagał naprawdę Polakom, woził im chleb, jak się ukrywali, nie przestawał się z nimi przyjaźnić. Ale mimo tego bardzo się wzruszyłam gdy prezydent wręczał mi medal. A tak sobie powtarzałam: żeby tylko nie popłakać się na scenie! A mimo to zapłakałam.

Rozmawiał Karol Grabias

Przeczytaj relację z gali Virtus et Fraternitas

Rzeczpospolita przyjaciół. Magdalena Gawin o nagrodzie „Virtus et Fraternitas”